KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 3
10 GR.
Poniedziałek 12 lipca 1937 r.

Pożoga wojenna na Dalekim Wschodzie

Marszałek Czang Kai Szek prowadzi 4 dywizje piechoty

TIEN - TSIN. Wojska japońskie zajęły dwie miejscowości w pobliżu Pekinu, które Chińczycy obsadzili wojskiem wbrew gorączkowemu układowi o zawieszeniu broni.

PEKIN. Władze chińskie donoszą, że pod Wang-Ping rozgorzała ponownie poważna bitwa. Japończycy zaatakowali niezwykle gwałtownie miasto, które przed tym zajęły wojska chińskie.

PEKIN. Wojska japońskie zjawiły się ponownie przed Wangping i otoczyły to miasto. Władze chińskie w Pekinie zamknęły bramy miasta, wzmocniły straże i zawiesiły komunikację kolejową.

Równocześnie chińskie depesze urzędowe doniosły o silnej koncentracji wojsk wzdłuż wielkiego muru.

10 pociągów z wojskiem opuściło Mukden, udając się do Tien - Tsin, 2 pociągi przekroczyły już granicę.

TOKIO. Ministerstwo Wojny komunikuje: Walki pomiędzy wojskami chińskimi i japońskimi wznowiły się o godz. 19. Chińczycy otworzyli ogień na północ od m. Lukasiao. Pięć pułków chińskich, znajdujących się na prawym brzegu rzeki Jung - Ting - Ho, ostrzelało obecne stanowiska japońskie ogniem artyleryjskim.

Linia kolejowa Pekin — Mugden jest przerwana. Marszałek Czank-Kai-Szek zarządził mobilizację całego lotnictwa oraz marsz. 4 dywizji w kierunku północnym. Koncentracja tych dywizyj została zarządzona w prowincji Honan.

Z Tientsinu donoszą, że ok. godz. 22ej na zachód od Lukusziao miała miejsce wielka bitwa. Wojska płk. Mitaguszi, który prowadził je osobiście do natarcia, wyparły Chińczyków z ich stanowisk. Chińczycy stracili 22-ch zabitych.

Minister wojny zwołał na nadzwyczajną naradę wyższych dowódców wojsk japońskich, przebywających w Tokio. Z rana odbyła się narada w ministerstwie spraw zagranicznych. Panuje zaniepokojenie co do losu wojsk japońskich w obszarze Lukusziao, które nie jest silne liczebnie, i zachodzi obawa, że mogą być otoczone przez liczniejsze wojska chińskie.

Koła japońskie dają wyraz żywemu zaniepokojeniu, jeśli chodzi o dalszy rozwój wydarzeń.

PEKIN. Dwa pociągi z żołnierzami japońskimi przybyły z Tientsinu do Feng - Tai, skąd wyruszyły w różnych kierunkach, przypuszczalnie w celu otoczenia Pekinu. Przybyły również pociągami czołgi, samochody pancerne, działa polowe i karabiny maszynowe.

Oddział w sile 100 żołnierzy japońskich pojawił się w pobliżu elektrowni pekińskiej, znajdującej się w odległości 15 km od miasta.

Wedle doniesień chińskich, Japończycy wysłali w kierunku Tientsinu kilka oddziałów wojskowych z Mandżurii.

SZANGHAJ. Z polecenia rządu nankińskiego, 4 dywizje pierwszej armii chińskiej, będącej doborowym wojskiem, nad którą to armią sprawuje szefostwo marsz. Czang - Kai - Szek, — rozpoczęły marsz na północ, osuwając się wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankeou.

Marsz. Czang - Kai - Szek zarządził ostre pogotowie mobilizacyjne chińskich sił zbrojnych powietrznych i wydał polecenie radzie politycznej prowincyj Hopei i Czahar, aby „przeciwstawiała się wszelkim prowokacjom".

SZANGHAJ. Armia kwantuńska postanowiła skierować 20 tysięcy żołnierzy japońskich na południe do Wielkiego Muru.

PEKIN. Połączenia kolejowe, pomiędzy Pekinem a Chinami południowymi zostały przerwane. W Pekinie wzniesiono barykady. Po mieście kursują samochody ciężarowe z żołnierzami chińskimi. Władze chińskie uszkodziły kilka kilometrów toru kolejowego, aby utrudnić posuwanie się Japończyków. Japończycy zrobili to samo w pobliżu stacji Feng — Tai.

Święto Morza w Gdyni

rozpoczęło się przy udziale tłumów przyjezdnych

W sobotę w pierwszym dniu „Święta Morza" Gdynia przybrała od rana odświętny wygląd. Ulice, domy i wystawy sklepów bogato przyrano flagami o barwach narodowych i oryginalnymi dekoracjami. Na skwerze Kościuszki stanęły maszty z flagami i trybuny przygotowane do rewii.

Na ulicach miasta widać wielką ilość przyjezdnych, którzy przybyli rano kilku pociągami popularnymi. W południe zorganizowany został wyjazd kilku statków „Żeglugi Polskiej" i motorówek na zatokę.

Ujęcie sprawców zamachu

na premiera Portugalii

Lisbona. Komendant policji oświadczył dziennikarzom, że udało mu się ustalić tożsamość sprawców nieudanego zamachu na Premiera Salazara. Chodzi tu mianowicie o trzech niebezpiecznych przestępców— Antonio Conrado, b. pracownika tramwajów w Lisbonie, który w r. 1935 zamordował policjanta, Jose Santos Rocha, b. kaprala i Francisco Horta Catarino, b. sierżanta.

Dwóch ostatnich policja poszukuje od dawna w związku ze sprawą zamordowania i ograbienia poborcy

Huraganowe burze w kieleckim

Nad kieleckim przeszła znów gwałtowna burza, połączona z gradem, huraganowym wiatrem i piorunami. W czasie burzy we wsiach Wola Jachowa, Górno - Barcele i Skorzyszyce pow. kieleckiego spadł grad wielkości gołębiego jaja, który zniszczył w 40 porcentach pola na przestrzeni 400 ho.

Mniejsze szkody wyrządziła burza we wsi Krajno, gdzie m. in. huragan zerwał dach z jednego domu oraz przewrócił dwie stodoły.

We wsi Tokarnia pow. kieleckiego 65-letnia Jadwiga Nawrotowa, powracając z pola, chroniła się przed burzą do domu wawrzyńca Tekli, gdzie została zabita uderzeniem pioruna. Ciężko porażone zostało również dziecko właściciela domu.

Niezwykła burza nad Wrześnią

Piorun zabił ludzi i zwierzęta

Z Wrześni donoszą: w czasie wielkiej burzy, która przeszła nad powiatem wrzesińskim, w Mikuszewie piorun uderzył w oborę rolnika Panczaka, przy zym poraził ciężko jego dwóch synów, zabił konia, 9 sztuk bydła i kilka świń.

W pobliskim Dębnie piorun uderzył w dom Józefa Marcinkowskiego, którego zabił na miejscu.

Zakaz przyjmowania datków

przez urzędników administracji ogólnej

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski wydał wszystkim wojewodom i starostom zarządzenie, w którym:

Zakazuje urzędnikom administracji ogólnej pobierania na jakiekolwiek cele od interesantów w związku z wykonywaniem czynności urzędowych jakichkolwiek opłat nie opartych na obowiązujących przepisach, w szczególności przyjmowania jakichkolwiek datków bezpośrednio w gotówce, czy w drodze zakupna znaczków lub datków składanych do puszek.

Zawieszenie kontroli granicznej

zakomunikowała Francja Kom. Nieint.

PARYŻ. Agencja Havasa podaje, że decyzja rządu francuskiego o zawieszeniu z dn. 13 lipca kontroli granicznej zakomunikowana została w sobotę Komitetowi Nieinterwencji przez ambasadora Corbin.

Zarządzenie to ma na celu wytworzenie na granicy francuskiej takiej samej sytuacji jaka powstała od kilku dni na granicy portugalskiej, gdzie z inicjatywy rządu w Lizbonie nie jest już wykonywana kontrola przez obserwatorów angielskich.

Wódz reksistów Degrelle

skazany na 4 miesiące więzienia

BRUKSELA. Trybunał karny skazał przywódcę reksistów Degrella na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem na lat 5 i 700 fr. grzywny za oszczerstwo popełnione w stosunku do b. prem. Menri Jaspara. Skarżącemu przyznano powództwo cywilne w wysokości symbolicznego franka.

Poszukiwania Amelii Earhart

ciągle bez rezultatu

SAN FRANCISKO. Kolportowane ostatnio wiadomości, jakoby znaleziono w odległości 130 mil na południowy wschód od wyspy Rowland szczątki samolotu Amelii Earhart, okazały się nieprawdziwe.

Według ostatnich, oficjalnych doniesień, pochodzących od pancernika „Colorado" nie przejęto wczoraj żadnych sygnałów radiowych lotniczki ani też nie odkryto nigdzie szczątków jej samolotu.

Straszna katastrofa we Francji

PARYŻ. Na stacji Le Mans zderzyły się dwa pociągi.

Dwa wagony zostały rozbite. Przypuszczalna ilość ofiar ludzkich wynosi 9-ciu zabitych i około 30- tu rannych.

Belgia zdobyła puchar

Po dokonaniu dokładnych obliczeń trasy, jaką przybyły poszczególne balony, królewski Aeroklub belgijski podał ostateczny wynik zawodów.

Kolejność zdobytych miejsc przedstawia się następująco: 1. Demuyter (Belgia) — 139 klm, 2. kpt. Janusz (Polska) — 1364 klm., 3. Tilgenkamp (Szwajcaria) — 871 klm., 4. Dollfus (Francja) — 846 klm., 5. kpt. Hynek (Polska) — 839., 6. Goetze (Niemcy) -- 834 klm., 7. Schaeffer (Niemcy) — 826 klm., 8. kpt. Burzyński Polska) — 825 klm., 9. Quersin (Belgia) — 766 klm., 10. Schuetze (Niemcy) — 724 klm., 11. Combez (Francja) — 597 klm., 12. Thonard (Belgia) — 593 klm.

Krwawa wojna domowa w Hiszpanii

niesie śmierć i niszczy ludzki dobytek

Wojna domowa w Hiszpanii trwa już rok. W ciągu tego okresu czasu obie walczące strony prowadzą zaciekłe boje, nie oszczędzając przy tym miast, ani wsi i siejąc spustoszenie w całym kraju. Należy wziąć pod uwagę, że poza zniszczeniem dobra narodowego, samo prowadzenie wojny jest bardzo kosztowne i że wojna domowa niemal całkowicie zrujnowała Hiszpanię.

Ile do tej chwili kosztowało Hiszpanię wojna domowa? Na pytanie to dają odpowiedź te na stępujące dane: uzbrojenie floty morskiej i powietrznej oraz amunicja — 15 miliardów złotych pezetów (złoty pezet wynosi tyle ile złoty frank francuski); zniszczone gmachy — 18 miliardów, straty w przemyśle — 6 miliardów, straty w handlu — 3 miliardy, a więc razem 46 miliardów.

Do wojny domowej budżet Hiszpanii wahał się między 4 a 5 miliardami złotych pezetów. A więc dla pokrycia strat spowodowanych wojną domową niezbędnaby była całkowita suma rządowych wydatków w ciągu 10 lat.

Ale to jeszcze nie wszystkie straty. Na ile miliardów należy obliczać ubytek sił roboczych: miliony przecież robotników i chłopów rzuciło swe normalne zajęcia i chwyciło za broń. A na jaką sumę należy oszacować śmierć tysięcy młodych zdrowych zdolnych do pracy ludzi? Tego nie oszacuje żaden matematyk ani statystyk.

Do tego jeszcze należy dodać pensję, którą rząd będzie musiał wypłacać następnie inwalidom wojennym oraz wdowom i sierotom po poległych podczas wojny domowej.

Największa gazeta madrycka, „El Soll", jedyna, która wychodzi bez przerwy w ciągu wojny domowej, zajęła się kwestią strat w Hiszpanii w ciągu roku wojny domowej i zadań. jakie staną przed narodem hiszpańskim, gdy zamilkną armaty.

W kwestiach tych zwróciła się do całego szeregu wybitnych polityków, ekonomistów i wojskowych, którzy wyrazili swą opinię na jej łamach.

Między innymi zabrał głos generał Diaz Armando, którego wywody są niezwykle ciekawe. Okazuje się, że godzinne ostrzeliwanie nieprzyjacielskich pozycji armat z 8 baterii większego kalibru kosztuje około pół miliona złotych pezetów. A przecież tego rodzaju ostrzeliwanie trwało czasem wiele długich godzin.

Tak naprzykład ostrzeliwanie miasteczka uniwersyteckiego pod Madrytem, które trwało 36 godzin, kosztowało conajmniej 10 milionów złotych pezetów. Do tej sumy należy jeszcze dodać spustoszenie spowodowane przez pociski.

Jeden pocisk wagi 50 kilogramów zrzucony z samolotu bombowego kosztuje, zdaniem tegoż generała Armando, 3000 złotych pezetów. Atak samolotów na terytoriach nieprzyjacielskich kosztuje czasem nawet kilka milionów złotych pezetów. Ostatni powietrzny atak powstańców na Madryt kosztował ni mniej ni więcej tylko od 6 do 7 milionów złotych pezetów. Tylko tyle kosztowały same pociski. Aby uzmysłowić sobie ile kosztował rzeczywiście ten atak należy do tej sumy dodać jeszcze koszt uzbrojenia floty powietrznej oraz straty spowodowane przez pociski.

Kalendarz dnia

12 LIPIEC

PONIEDZIAŁEK.

Jana Gwalberta opata.

Słowiański: Tolimira bł.

Słońca wsch. 3.28 zach. 19.54.

Księżyca wsch. 9.1 zach. 21.16.

HISTORIA PODAJE.

1345. Czesi oblegają Kraków.
1831. Po upadku powstania Giełgud i Chłapowski przchodzą do Prus.
1920. Klęska wojsk polskich pod Kijowem.

PRZYSŁOWIA:

„Jak się święty Jan obwieści, Takich będzie dni trzydzieści".

AFORYZMY:

Optymista woła z uradowaną miną:

„Na świat powinno się spoglądać przez szklankę szampana". — pesymista natomiast odpowiada mu zgryźliwie: „Tak, ale kogo dziś stać na szklankę szampana?".

KTO MOŻE NIE WIE:

Lód sztuczny za pomocą eteru wyprodukował Perkis w 1834 roku.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Czyś ty zbyczał? — krzyknęła przestraszona krowa, widząc jak byk zamierzył się rogami na cielę.

HUMOR WIELKICH LUDZI.

Tajemnica. Sławna śpiewaczka operowa Geraldin Ferrar, śpiewała w N. Jorku w operze, którą dyrygował Toscanini.

Na próbie zwraca się mistrz z jakąś krytyczną uwagą do primadonny.

— Cóż to ma znaczyć — oburza się śpiewaczka. — Jestem wielką artystką.

— Bardzo ładnie. Zachowam tę tajemnicę przy sobie — odpowiedział mistrz.

AMELIA EARHART-„LADY LINDY"

lotniczka o stalowych nerwach

NIEJEDNOKROTNIE RZUCAŁA WYZWANIE LOSOWI

Amelia Earhart ma dziś lat 39. Urodziła się w Atchinson (Kansas). Gdy dorosła rodzice wysłali ją do wytwornego pensjonatu dla dziewcząt w Ogontz. Na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku Amelia studiowała socjologię, przygotowując się w ten sposób do pracy społecznej.

Jako młoda dziewczyna poznała się ze swym przyszłym mężem, wydawcą Putmanem. Putman zalecił Amelii Earhart przelot nad Atlantykiem w charakterze pasażerki, a następnie opis wrażeń z przelotu. Amelia napisała swą pierwszą książkę: „Dwadzieścia godzin, czterdzieści minut". Putman ją wydał.

Panna Earhart stała się panią Putman, ale zmiana stanu cywilnego nie wpłynęła na zmianę jej charakteru.

Prostota, odwaga, talent uczyniły z Amelii Earhart - Putman bożyszcze Ameryki. Jest ona równie popularna jak Lindbergh, jest równie jak on prosta i dzielna. Dlatego też nazwano ją „Lady Lindy".

„Lady Lindy" nie jest bynajmniej feministką. Gdy ją zapytano, czy kobiety mogą być równie dobrymi lotnikami, jak mężczyźni, lady Lindy nie odpowiedziała, jak zazwyczaj odpowiadają kobiety: „Jesteśmy słabsze od mężczyzn", albo „jesteśmy im równe", ale stwierdziła: „Nie jestem feministką. Pilotowanie jest kwestią indywidualnych zdolności i temperamentu. Ludzie, którzy latają, mają to w krwi".

Przed swą ostatnią podróżą lady Lindy oświadczyła, że teraz pozostaje tylko wypróbowanie zdolności i wytrwałości człowieka-pilota, bo aeroplan i motor nowoczesny zdały już pomyślnie egzamin.

Amelia Earhart niejednokrotnie zdała już egzamin z opanowania nerwów. Pomimo defektów w motorze nie traciła ani na chwilę odwagi i przytomności umysłu. Amelia Earhart rzucała niejednokrotnie wyzwania losowi. Wychodziła szczęśliwie ze wszystkich zapasów, szczęście sprzyjało jej lotom najbardziej zuchwałym. Teraz, gdy świat cały z zapartym tchem czeka na wiadomość o losie odważnej, dzielnej lotniczki, gdy gromada okrętów i samolotów przeszukuje samotne wysepki i najdalsze zakątki Pacyfiku, życzyć należy gorąco, aby powodzenie uwieńczyło poszukiwania, aby zbawcze łodzie czy skrzydła dotarły jaknajprędzej do miejsca, gdzie znajduje się zaginiona lotniczka.

O „szkołę bez dachu"

Kwestia nauczania na świeżym powietrzu należy u nas do najmniej omawianych i najwięcej zaniedbanych. Najczęściej z latem dopiero zaczynają odzywać się nieśmiałe głosy, przedkładające zbawienność lekcyj pod odkrytym niebem. Głosy te nie mogą same przez się przyczynić się do rozwiązania ważnego problemu.

A przecież ma on i ten jeszcze aspekt, że Polska, jako kraj rolniczy, powinna specjalnie ob fitować w „szkoły bez dachu". Dla większości dzieci polskich łatwiej byłoby, niż np. w krajach zachodniej Europy, zorganizować sieć szkół tego rodzaju. Miast tłoczyć się w ciasnym i niedogodnym nie raz pod wielu względami budynku szkolnym, czyż nie praktyczniej byłoby wyprowadzić dzieci na świeże powietrze? Zwłaszcza na wsi?

Skupienia dużej ilości dzieci w jednej izbie — niezależnie nawet od urządzenia tej izby (przestronność, oświetlenie i t. p.) — musi mieć zawsze swe poważne minusy higieniczne. Minusy te potęgują się w miarę mniejszej lub większej ciasnoty pomieszczeń szkolnych. A pod tym ostatnim względem odczuwany jest wszakże w Polsce ta kpoważny niedostatek!

To nie znaczy, aby nauczanie na powietrzu miało same tylko plusy. Praktyka wykazała, że wzmaga ono często rozproszenie uwagi u dzieci. Ale minus ten, jak się okazuje, nietrudno zniwelować przez odpowiednie prowadzenie lekcyj pod odkrytym niebem. Nauczyciel, który nie jest bezduszny rutynistą, potrafi skupić uwagę uczniów, przystosowując się do warunków, narzuconych przez otwartą przestrzeń. Doświadczenia takie w tym względzie poczyniono na Zachodzie (a także częściowo i u nas) stwierdzają, że nie ma w zasadzie takiego przedmiotu, którego nie można by wykładać na świeżym powietrzu. Stosuje się to zwłaszcza z całą ścisłością do przedmiotów nauczania w szkole powszechnej, o którą przecież głównie w tym wypadku chodzi.

Większość dzieci polskich ze szkół powszechnych po wsiach powinno uczyć się na świeżym powietrzu dla innych jeszcze przyczyn. Chodziłoby mianowicie o zorganizowanie szkół — gospodarstw. Wszystko w nich wypracowaćby musiały ręce dziecięce. Chłopcy i dziewczęta mieliby tu wyjątkową możność łączenia teorii z praktyką. Dziecko wiejskie niczym nie interesuje się tak, jak swym bezpośrednim środowiskiem, wsią, gospodarstwem wiejskim, zjawiskami natury. Szkoły — gospodarstwa t. j. wiejskie szkoły na świeżym powietrzu musiały by, oczywiście, posiadać specjalnie zmodyfikowany program nauczania. Jego ideą przewodnią byłoby właśnie łączność pomiędzy otrzymanymi przez dziecko wiadomościami a pracą, którą wykonywałoby ono na terenie swej szkoły. Taki „agraryzm" programu miałby niewątpliwie swe doniosłe dodatnie rezultaty.

Niezwykła wróżba jasnowidza

Rolf Nelson ocalił Czytelnikom życie

Do Pana Rolfa Nelsona
w Warszawie

na ręce Redakcji.

Szanowny Panie!

Wzruszony do głębi nie wiem doprawdy jak wyrazić Panu moją wdzięczność. Ocalił mi Pan życie!

Gdy w piątek wziąłem do ręki gazetę, jak zwykle przeczytałem ją od deski do deski i już miałem ją odłożyć, gdy nagle na dole ostatniej strony uderzyły mnie jak grom Pańskie słowa:

Uwaga! Toledo!

Toledo, to był pseudonim pod którym do niedawna pisałem. Ogarnął mnie nagły strach a potem zdziwienie. O żadnym niebezpieczeństwie do Pana nie pisałem i nie wiedziałem, że mi grozi.

Przez chwilę myślałem, że to żart jakiś, ale uwierzyłem Panu... i temu zawdzięczam, że żyję! Stała się rzecz straszna. Okropna. Nikt nie wiedział, nikt nie mógł wiedzieć, że to się stanie. A Pan jednak o tym wiedział. To co mówią o Panu, to nie przesada.

Jutro będę w Warszawie. Natychmiast przyjdę do Pana i wszystko opowiem.

Wdzięczny aż do zgonu

„Toledo".

List do p. Nelsona od Czytelnika, którego uprzedził On, że grozi mu śmierć zamieszczamy bez zmian. Natychmiast też, po przyjeździe czytelnika używającego pseudonimu „Toledo", który odsłoni rąbek tej niesamowitej tajemnicy podzielimy się nią z naszymi Czytelnikami

Redakcja.

WESOŁY KĄCIK

DOBRY MĄŻ

Pan Michał z rozpaczą spoglądał na swą poplamioną świecą marynarkę.

— Weź gorące żelazko — powiedział żonie. — Może się da przez bibułę te plamy wywabić.

— Kiedy nie mamy duszy.

— O Boże! Jak ja się mogłem ożenić z kobietą bez duszy. Idź pożycz duszę, od sąsiadki.

— A ty idź do kolegi i pożycz sobie serce. Gdybyś miał serce, to byś zrozumiał, że takiej drugiej jak ja żony ze świecą się nie znajdzie.

— Nie przypominaj mi świecy! — zgrzytnął zębami pan Michał, patrząc na poplamioną ma rynarkę. — Idź po duszę.

Pani Zofia westchnęła ciężko i wyszła z mieszkania.

— Właściwie, czego ja na nią krzyczę? — poczuł wyrzuty sumienia pan Michał. — Dobra, kochana, anioł nie żona... Świnia jestem.

I gdy małżonka wróciła z duszą do żelazka, pan Michał ze skruchą opuścił głowę.

Poplamiona marynarka znalazła się na stole i gdy dusza nagrzała się do czerwoności, pani Zofia wzięła się do wywabiania plam.

Po paru minutach po plamach nie było śladu.

Pani Zofia, milcząc, podała mężowi marynarkę.

— Nic masz gdzie jeszcze plam? — spytała chłodno.—Może na spodniach?... Dusza jeszcze czerwona. Dwa razy tyle plam możnaby tem wywabić.

— Spodnie są czyste.

— Hm... Niepotrzebnie tak duszę nagrzałam. Szkoda tego ciepła, zmarnuje się...

I westchnąwszy tego wieczora po raz drugi, pani Zofia położyła się na tapczanie.

Nagle poczuła, że mąż ją trąca.

— Czego chcesz?

— Nie mogę patrzeć, jak się martwisz. Nie martw się, to ciepło się nie zmarnuje.

— Bo co?

— Taka byłaś zmartwiona, że dusza niepotrzebnie jest gorąca.. Więc nakapałem sobie świecą jeszcze kilka plam na marynarkę... Masz kochanie, wywab te plamy.

Napoleon Sądek.

OSTATNIE WIEŚCI SPORTOWE

Wajsówna znów zwycięża
na lekkoatletycznych mistrz. Polski

BYDGOSZCZ. Przy słabym zainteresowaniu publiczności, rozpoczęły się w sobotę w Bydgoszczy lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań.

Na starcie stanęło 68 zawodniczek z 9 okręgów. Po defiladzie w której na czele ze sztandarem kroczyła Wajsówna, odbyło się uroczyste otwarcie mistrzostw.

Zawodniczki powitał wiceprezydent miasta Spikowski, po czym przy dźwiękach hymnu narod. wciągnięto na maszt sztandar.

Zawody rozpoczęły się licznymi przedbiegami ze względu na zgłoszenie się do biegu na 60 m. — 20 zawodniczek, a do 200 m. — 21 zawodniczek.

Finały pierwszego dnia były następujące:

Kula — Wajsówna (Boruta— Zgierz) 11.80,2) Cejzikowa (Z. S. Katowice) 11.10,3) (Gaukowska (Grudziądz) 10.10.

Skok w dal z miejsca: Wajsówna 2.09,2, Ziółkowska (Stadion Chorzów) 2.20,3 (AZS Lwów) 2.20.

60 m. — Książkiewiczówna (KPW Pomorzanin), 8.2,2) Staruszkiewiczówna Sokół żeński (Grudziądz) 8.4.3 Lubiczówna 8.7.

skok wdal z rozbiegu — Wenclówna (Skra Warszawska) 5.21, 2) Książkiewiczówna 4.91, 3) Lubiczówna (AZS Poznań 4.80.

Punktacja pierwszego dnia: 1) Boruta Zgierz, 26 p., 2) KPW Pomorzanin — 23, 3) Sokół żeński Grudziądz 16, 4) AZS Poznań 15, 5) RKS Skra Warszawska — 13, 6) Warszawianka 11 pkt.

SPORTOWCY - ROBOTNICY
jadą do Francji

Robotnicza sportowa ekspedycja polska wyjedzie w dniu 26 bm. do Francji, gdzie rozegra szereg spotkań piłki nożnej w lekkoatletyce z drużynami na szej emigracji.

Występy polskich sportowców zakontraktowane zostały w Lans, Lille i Paryżu. Wraz z ekspedycją sportową wyjedzie chór kolejarzy z Nowego Sącza w strojach góralskich.

Ekspedycja w składzie około 100 osób wyjedzie pod kierownictwem p. Domosławskiego.

Projektowany udział naszej reprezentacji robotniczej w robotniczych igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie nie dojdzie do skutku.

Maks Schmeling bez przeciwnika
ale organizator meczu skarży Farra

LONDYN. Organizator odwołanego meczu Farr - Schmeling p. Sydney Hall wniósł sprawę do cywilnego sądu w Londynie przeciwko Farrowi za zerwanie umowy rozegrania meczu ze Schmelingiem.

Rozprawa sądowa odbyć się miała w dniu 8 b. m., jednak wobec nie stawienia się Farra zostala przełożona na wtorek dn. 15 bm.

Ponieważ zachodzi obawa, że Farr przed terminem rozprawy opuści Anglię, przeto Hall — według doniesień prasy niemieckiej uruchomił kilku detektywów, którzy mają odszukać obecne miejsce pobytu Farra, aby sprowadzić go na rozprawę sądową.

LONDYN. Przed trzema laty utworzona została komisja międzynarodowa dla opracowania przepisów przeciwko „błędom nóg", popełnianym przez tenisistów przy serwisie.

Po trzech latach pracy komisja postanowiła, ażeby na korcie tenisowym w odległości pół metra za linią końcową przeprowadzano dodatkową linię pomocniczą dla serwujących. Linii tej serwujący nie będzie mógł przekroczyć.

Komisja zamierza zaproponować Międzynarodowej Federacji Tenis. przymusowe wprowadzenie wspomnianej linii pomocniczej.

WIEDEŃ. Przewodniczący komitetu Pucharu Europy Środkowej w piłce nożnej, inż. Fischer (Budapeszt) skierował do uczestników pucharu specjalną odezwę, w której, powołując się na nie pożądane incydenty, jakie miały miejsce dotychczas w rozgrywkach o puchar, apeluje do zawodników, aby zachowywali się na boisku w sposób zgodny z przepisami sportowymi i z duchem sportu.

Odezwa zwraca się nadto do publiczności o zachowanie spokoju w czasie gry, a zawodników szczególnie upomina o lojalność wobec sędziów piłkarskich.

PARYŻ. Po pierwszym dniu międzypaństwowego meczu tenisowego Francja — Australia prowadzą Francuzi 3:1.

Wyniki notujemy:

Boussus — Crawford 6:2, 4:6, 7:5, 6:4.

Bernard — Petra pokonali parę australijską Bromwich — Sproule 4:6, 3:6, 6:4, 6:3, 7:5.

Merlin — Sproule 6:4, 6:3.

Bromwich — Petra 6:2, 3:6, 6:4.

PARYŻ. Znany kolarz francuski Pecquex ustanowił nowy rekord świata w biegu na 1 klm. ze startu lotnego, uzyskując wyniki 1:04 min.

Wynik ten jest lepszy o 0,4 s. od dotychczasowego rekordu Włocha Battesini.

LONDYN. W dniach 16 i 17 bm. odbędą się w Londynie międzynarodowe mistrzostwa lekkoatletyczne Anglii.

Startować będą zawodnicy 8 państw w liczbie 424. Oprócz Anglików walczyć będą: Niemcy, Węgrzy, Holendrzy, Grecy, Belgowie, Francuzi i Turcy.

BERLIN. Zakończone zostały w Insterburgu międzynarodowe zawody hippiczne.

W ostatnim dniu zawodów odbył się konkurs skoków, w którym pierwsze miejsce zajął por. Temme (Niemcy) na koniu Nordland. Porucznik Temme był jedyny zawodnikiem, który przebył bez błędu ciężki parcours konkursu.

Drugie miejsce Exaquo zajęli: por. Temme na koniu Bianka, por. Tudoran (Rumunia) na koniu Byr oraz rtm. Komorowski na Zbóju. Na trzecim miejscu sklasyfikował się por. Komorowski na Zbóju.

Litwini przeprosili
obrażonych Łotyszów

Znany zatarg pomiędzy Łotwą a Litwą, który wybuchł w Rydze, został ostatnio zlikwidowany.

Litwini udzielili Łotyszom satysfakcji i stosunki sportowe zostały znowu nawiązane. Odwołany w swoim czasie mecz piłkarski o mistrzostwo świata postanowiono obecnie rozegrać dnia 29 lipca.

Rewanżowe spotkanie odbędzie się we wrześniu.

F. C. Milano
na Śląsku

Mistrz Polski Ruch z W. Hajduk gościć będzie w dn. 29 sierpnia i 1 września doskonałą drużynę włoską F. C. Milano.

WILNO. W sobotę odbył się w Wilnie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy węgierską drużyną „Kispesti" a miejscową Makabi. Zwyciężyli Węgrzy 13:2 (7:1).

Węgrzy mieli przez cały czas miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem.

Niemcy - Czechosłowacja 3:0
Zwycięscy spotkają się z Stanami Zjednoczonymi

BERLIN. W drugim dniu finałowego meczu o puchar Davisa w strefie europejskiej pomiędzy Niemcami, a Czechosłowacją, rozegrana została gra podwójna. Spotkanie rozpoczęło się z pewnym opóźnieniem ze względu na deszcz.

Niemcy wystawili najlepszą swoją parę Cramma i Henkla. Czechosłowacja zmieniła w ostatniej chwili skład na parę rezerwową Caska - Hecht. Para niemiecka wygrała 6:1, 6:2, 10:12, 6:0, zdobywając w ten sposób trzeci punkt, a zarazem zwycięstwo i tytuł mistrza Europy.

W finale maczu międzystrefowego Niemcy walczyć będą z mistrzem strefy amerykańskiej Ameryką.

W pierwszym dniu meczu obydwaj czescy singliści ponieśli porażkę.

LEGIA-ŻASS 13:0

Do mistrzostw okręgu warszawskiego w piłce wodnej zgłosiły się tylko dwa kluby: Legia i ZASS. W meczu obu tych drużyn zwyciężyła Legia w stosunku 13:0, zdobywając dzięki temu zwycięstwu mistrzostwo okręgu i kwalifikując się do rozgrywek o wejście do Ligi Państwowej.

W rozgrywkach okręgu warszawskiego klasy B biorą udział trzy kluby — Legia, Polonia I i ZASS. W grupie tej odbyło się dotychczas spotkanie pomiędzy Legią a ZASSem, zakończone zwycięstwem Legii 8:2. Dalsze mecze w przyszłym tygodniu.

Turniej koszykówki w Katowicach

W sobotę rozpoczął się w Katowicach 2-dniowy turniej koszykówki, zorganizowany przez KPW. W turnieju biorą udział najlepsze drużyny Polski, a m. in. mistrz Polski KPW. Poznań w swym najlepszym składzie Olsza krakowska i KPW ze Lwowa.

W spotkaniach sobotnich K. P.W. — Katowice pokonał Olszę krakowską 28:24 (13:9), a poznański KPW rozgromił lwowski KPW w rekordowym i nie notowanym stosunku 83:8 (41:6).

Wstrząsająca śmierć chłopca
Mózg wyprysnął pod kołami autobusu

Wczoraj, w Warszawie na ul. Zamenhofa, przed domem Nr. 5 zdarzył się straszny wypadek. — Jakiś chłopiec, lat około 9-ciu, wyznania mojżeszowego, przebiegał z chodnika po przystej stronie na przeciwległy.

Gdy znalazł się na jezdni, do stał się pod autobus miejski linii „D" Nr. 42 (A03 — 042).

Wskutek dostania się pod przednie koło, chłopiec doznał zmiażdżenia czaski, przy czym nastąpiło wypłynięcie mózgu.

Kierowca, Florian Kochmański puścił w ruch hamulce, usiłując zatrzymać wóz, lecz, niestety, było już zapóźno, gdyż chłopiec zupełnie niespodziewanie znalazł się na jezdni.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Zwłoki przeniesiono do bramy domu Zamenhofa 5.

Zmarły tragiczną śmiercią ma spodnie granatowe krótkie, koszulę białą w paski, pantofle brązowe — plecionki, bez pończoch i czapki.

Kierowca był tak silnie zdenerwowany po wypadku, że zastąpił go drugi pracownik. — Przez blisko 2 godziny wspomniany autobus stał na miejscu, gdyż policja 4-go komis. badała kierowcę, konduktora i przechodniów - świadków strasznego wypadku, oraz dokonywane były pomiary miejsc w których upadł chłopiec i gdzie zatrzymał się autobus.

Ruch na ul. Zamenhofa od Nowolipek — do Dzielnej był wstrzymany. Autobusy linii „D" kursowały ul. Nowolipkami, Karmelicką i Dzielną — do Zamenhofa.

Dozorca domu Lwowska 12 sprawdzając schody i sień stwierdził, że drzwi do mieszkania lokatora Wacława Wajdy są uchylone. Zajrzał do wnętrza i nikogo w przedpokoju nie zastał. Wszedł głębiej i wówczas jakiś opryszek chwycił go za głowę i wciągnął do pokoju.

Pomocnik dozorcy słysząc krzyk swego szefa zamknął bramę uniemożliwiając złodziejowi ucieczkę. Przy pomocy lokatorów ujęto go i oddano w ręce policji.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ali Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara usiłowała po raz ostatni dojść do porozumienia z mężem.

Obiecała więc wyjawić mu prawdę i istotne powody wymuszenia na nim ślubu i dlatego podczas śniadania zaproponowała mężowi przejażdżkę, obawiając się, że w domu rozmowa ich może być podsłuchaną.

Klara próbowała jeszcze dojść do porozumienia z mężem.

— Więc nie wydasz mi tych papierów? — spytał Tudziewicz milczącą Klarę.

— Przysięgam ci, że nie wiem, gdzie je Alfred trzyma.

Hrabia machnął ręką.

— Mniejsza z tym!... I tak ci nie wierzę.

— Gdybym ci oddała te papiery, zniszczysz je i odejdziesz ode mnie!

— Z pewnością!

— To jednak nie uchroniłoby cię przed zgubą, jaka wisi nad twoją głową. Wierz mi, że jest tylko jedno wyjście. Ja ci mogę je ofiarować, chociaż tym samym zdradzę mych braci. Powiedziałam ci już.

— Żebym wyjechał z tobą cichaczem jak najdalej? Co romantyzmu jest w tej propozycji! Nadzwyczajne!

— Ty nigdy nie łamiesz raz danego słowa?

— Nigdy żaden Tudziewicz nie złamał danego komukolwiek słowa! — powiedział hrabia.

— Więc daj mi słowo, że nie opuścisz mnie, a poszukam tych papierów. I dasz mi słowo, że natychmiast oboje stąd wyjedziemy.

— Nie, takiego słowa dać ci nie mogę.

— Gubisz siebie! I nietyklo siebie!

— Już po raz drugi grozisz mi zgubą jeszcze kogoś! Któż to ma być?

— Nie mogę ci powiedzieć! Gdybyś mi dał słowo, powiedziałabym ci wszystko! O, na pewno nie pożałowałbyś tego!

— Być może, ale słowa ci nie dam.

Zacisnęła zęby.

— Jesteś potwornie głupi! Nawet się domyślić nie możesz, jak ciężko za to zapłacisz! I to nietylko swoim życiem!

— Zdaje się, że będę jednak zmuszony oddać się pod opiekę policji!

— Policja nic ci nie pomoże! Cóż powiesz? O co nas oskarżysz? Gdzie masz dowody?

— Skończmy tę przykrą rozmowę!

— Chcę ci jeszcze jedno powiedzieć! Nawet ta twoja ukochana Haneczka ucierpi przez ciebie! I to bardzo ucierpi! Ja się już o to postaram! — mówiła przez zaciśnięte w tłumionym gniewie zęby.

— Od niej wara wam! — zawołał Tudziewicz wzburzony. — Pamiętaj, że i moja cierpliwość ma granice i moja powolność może się zakończyć wybuchem gniewu i pragnieniem zemsty! Przestanę panować nad sobą i sprzeniewierzę się sobie i swemu nazwisku! Ja też potrafię nawet zabijać, doprowadzony do ostateczności! Do błota, którym gotowi jesteście obrzucić moje dobre imię, dorzucę jeszcze zbrodnię morderstwa w tym przekonaniu, że choć sąd mnie skaże, uwolnię świat od potworów, chodzących po ziemi dla zguby ludzi uczciwych! Bóg mi wybaczy!

Roześmiała się.

— Jesteś wzniosły!... W takich chwilach przestaje cię kochać jak szalona, a nienawidzę, jak furia!

— Nienawidzisz, jak płaz nienawidzi ptaka! Twoja nienawiść nie dosięga mnie! Gardzę nią! Gardzę wszystkim, co pochodzi od was!

Odwrócił się do niej tyłem, otworzył książkę i udawał, że czyta.

Przypatrywała mu się w milczeniu.

— A jednak cię kocham... — szepnęła po kilku minutach milczenia.

Nie przerwał czytania, choć słyszał, co powiedziała.

— Kocham cię! I chcę zrobić wszystko, żeby w tobie obudzić miłość!... Ty musisz mnie kochać!... Gotowa jestem na największą podłość i największe poświęcenie za cenę twej miłości!... Nie wiedziałam dotychczas co to jest miłość. Nie znałam tego uczucia. Myślałam, że jest tylko porywem zmysłów, czasem ich kaprysem. Miłość do ciebie otworzyła przede mną obcy mi do tej pory świat. Czasem, kiedy budzi się we mnie szalona nadzieja, że jednak mnie pokochasz, patrzę w przyszłość i widzę ją piękną, nieopisanie piękną. Czuję, że potrafiłabym być szlachetna, dobra bez granic!...

Tudziewicz słuchał, nie podnosząc głowy z nad książki, a Klara mówiła półszeptem:

— Ale ty depczesz moją miłość... Mimo, że jest taka wielka, taka mocna, taka głęboka!... Depczesz, jak marne zielsko przydrożne!... I swoim postępowaniem stwarzasz w mojej duszy piekło, tworzysz szatanów, szepczących mi najpotworniejsze myśli, pchających mnie do okropnych czynów... Bronię się przed nimi, nie chcę ich słuchać!... Ale czy nie zmusisz mnie do złożenia broni? Czy nie rozpętasz we mnie szaleństwa? Czy nie pchniesz mnie sam do zbrodni tak ohydnych, że sama wzdrygam się przed nimi!... Żebyś w owych chwilach mógł słyszeć moje myśli!... Są straszne! Boję się ich sama!...

Po chwili milczenia znów podjęła:

— Od ciebie zależy, czy zostanę szatanem czy aniołem. Tylko od ciebie!... Czy to warte jest odrobiny twojego poświęcenia, jeśli nawet nie żywisz dla mnie żadnego uczucia?... Czy to warte tego, byś zmusił się do wzięcia mnie w ramiona, dając mi choćby tylko złudzenie, że mnie kochasz, że mnie pragniesz? To przecież tak niewiele! Tylu mężczyzn okazuje przelotne względy kobietom, których wcale nie zna, które nie zasługują na nic prócz pogardy i obrzydzenia!... Słyszysz, jak się poniżam, jak szczerze przed stawiam ci stan mojej duszy? A ty milczysz? Twoje postępowanie nie jest uczciwe!...

— Zabawne! — mruknął Tudziewicz. — Ty to śmiesz mówić?

— Śmiem! Jeśli stanę się zbrodniarką, to będzie twoja wina! To ty zamykasz mi wyjście na drogę uczciwą!

Podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

Tudziewicz wstrząsnął się, jakby dotknął go płaz.

13. RYWALIZACJA BRACI

Zamyślona Hanka przesuwała obojętne spojrzenie po twarzach siedzących przy stolikach ludzi. Zastanawiała się, dlaczego Alfred Demski telefonował, że nie może się z nią spotkać.

Widziała, że ryba połknęła haczyk. Była pewna, że jeszcze trochę wysiłku z jej strony, a Alfred zakocha się w niej naprawdę. Bała się nieco tej miłości. Wyczuwała w nim człowieka o instynktach brutalnych, zdolnego do wszystkiego dla spełnienia swych pragnień. Postanawiała czuwać nad każdym swym krokiem, by nie narażać się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo ze strony tego człowieka.

Jego zachowanie się napełniało ją odrazą. Muśnięcia jego ręki, sposób brania ją pod ramię budziły w niej wstręt. Musiała pilnować się, by nie zdradzić się jakimś odruchem, że jest jej obmierzły.

I dlatego pragnęła jak najszybciej osiągnąć swój cel, by przerwać tę znajomość.

Cel? Tak, miała plan, choć nie był on ani wyraźny, ani prosty. Raczej czuła, domyślała się, że Alfred i Klara odgrywają jakąś fatalną rolę w życiu Tudziewicza. Chciała poznać tę rolę, chciała się przekonać, czy istotnie Tudziewiczem kierowało tylko pragnienie bogatego ożenku.

To, co zdołał powiedzieć jej sam, to, co usłyszała od Notylskiego, obudziło w niej wątpliwości. Chłodniej już rozważając zachowanie się hrabiego, dochodziła do przekonania, że zapewne kierowało nim co innego niż wstyd człowieka, który popełnił podłość, a zachował dość uczciwości, by spuścić oczy przed swą ofiarą.

Zmysły ciągnęły go do tamtej?

To przypuszczenie rozwiało się zupełnie, kiedy zobaczyła ich razem. Czuła, że stoi wobec jakiejś tragicznej tajemnicy, która odgrodziła ją od ukochanego.

— Jakaż to może być tajemnica? — zadawała sobie po raz setny pytanie, kiedy spojrzenie jej padło na Alfreda Demskiego, który wraz z bratem zatrzymał się koło bufetu od strony wejścia na salę.

Hanka poruszyła się niespokojnie, widząc utkwione w sobie spojrzenie obydwóch mężczyzn.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Kapitan Birming rzucał niespokojne spojrzenia na Annę Morette. Pragnął wiedzieć kim byli ci dwaj chłopi, czy należeli do antysowieckiej organizacji, o której wspominano w depeszy wysłanej do Londynu.

Ale Anna Morette na razie nie odpowiada na jego pytające spojrzenia. Musiała przede wszystkim poinformować czekistów, że ci trzej piloci są wysłannikami „Intelligence Service", że przybyli tu celem wyrwania z piekła bolszewickiego Annę Morette, Burne'a i Marnela.

Dopiero gdy przybyli do chaty, Annie Morette udało się szepnąć do jednego z czekistów:

— Anglicy...

Piloci zajęli miejsca przy stole. Przebrani czekiści na podstawie tego jednego słowa domyślili się wszystkiego i zaczęli grać role, które im poruczono.

Pierwsza odezwała się Anna Morette:

— Tu możemy już otwarcie mówić... Na dworze bałam się...

Umyślnie mówiła po angielsku, aby rzekomo chłopi nie zrozumieli. Ale czekiści, którzy mieli czuwać nad Anną Morette (jeszcze ciągle nie miano do niej zaufania) doskonale władali angielskim.

— A kim są ci dwaj chłopi? — zapytał kapitan Birming.

— Właścicielami tej chaty. Swoimi ludźmi.

— A gdzie są Burne i Marnel?

— Popełnili wielkie głupstwo... Wczoraj wieczorem wyszli na spacer... Od tej chwili zniknął po nich wszelki ślad... Więcej ich nie widziałam... Widocznie aresztowano ich...

— Do diaska! — zgrzytnął zębami kapitan. — Czy mieli przy sobie jakieś dokumenty?

— Nie, poza swymi paszportami nic przy sobie nie mieli... Być może, że jeśli będą dobrze grali swe role, to czekiści wypuszczą ich...

— Ale my możemy przebywać tutaj najwyżej trzy godziny... Musimy możliwie jak najszybciej stąd odlecieć... Niech pani przygotowuje się do odlotu... Tak, gdzie jest stacja radiowa?...

— Zakopaliśmy ją, w piwnicy...

— Musi pani ją natychmiast wykopać, ponieważ nie wolno nam tutaj zostawić stacji radiowej... A dokument ma pani przy sobie?

— Jaki dokument?

— No ten dokument, o niezwykle sensacyjnej treści... Przecież tak podaliście w depeszy.

— Również i dokument ten zakopaliśmy w piwnicy...

— No dobrze, niech pani to szybko wykopie i przygotuje się do odlotu. Jeśli Burne i Marnel do tego czasu nie wrócą, to nie czekamy na nich... A teraz niech pani szybko weźmie się do pracy...

Anna Morette zwróciła się do obu chłopów po rosyjsku:

— Oto są ci panowie, o których wam opowiadałam. Odlatuję wraz z nimi. Zejdźcie do piwnicy i odkopcie siekierę, młotek i nóż oraz dokument, który znajduje się w blaszanym pudelku. Będziemy musieli się zaraz rozstać... No, co powiecie do moich dwóch towarzyszy, wyszli na spacer i nie wrócili!?... Sądzę, że ich aresztowano...

— A myśmy im mówili, aby nie szli na spacer— rzekli prawie że jednocześnie obaj chłopi. — Z pewnością wpadli w ręce Czeki... Sami ściągnęli na siebie nieszczęście...

— No, który z was schodzi do piwnicy? — zapytała Anna Morette.

— Ja... — odezwał się jeden z „chłopów".

Anna Morette tymczasem znów się zwróciła do Anglików i zapytała ich jak idzie praca w „Intelligence Service". Kapitan Birming odparł że „All right", tylko w przeklętych Sowietach wszystko idzie na opak. Przypuszczano, że ona, Anna Morette, zdołała coś uczynić na tym terenie, a skończyło się na tym, że musi w pośpiechu odlecieć samolotem do Londynu.

— Czy jeszcze mało uczyniłam? — rzekła Anna Morette z lekkim wyrzutem w głosie — Czy na Downing Street nie są zadowoleni z mojej pracy?...

— Nie, są zadowoleni, ale spodziewano się, że pani zdziała o wiele więcej... Najgorszym zaś jest to, że pani musi już stąd odjechać...

— Mogę zostać... — odparła, nieznacznie się uśmiechając.

(Dalszy ciąg jutro).



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Złodziejka czekała spokojnie do wieczora. Kiedy się upewniła, że już wszyscy w szpitalu śpią, zaczęła piłować kraty, natomiast Jadzia stała przy drzwiach i nadsłuchiwała. Wyczerpana chorobą, zdenerwowana, ledwo się trzymała na nogach i w chwili, gdy złodziejka skończyła robotę, była bliska omdlenia.

Ostry głos złodziejki wyrwał Jadzię z odrętwienia. Drżącym, ledwo dosłyszalnym szeptem zapytała się:

— I co dalej?

— Niech pani dalej stoi przy drzwiach aż ja wyskoczę, a później odrazu za mną... nie ma ani jednej chwili do stracenia...

Jadzię oblewa zimny pot, ręce i nogi jej drżą:

— Boże, Boże, jeszcze tylko kilka minut, jak wytrzymać?... szepczą jej blade wargi.

Złodziejka prześlizgiwała się tymczasem przez dziurę, powstałą po przepiłowaniu krat. Robiła to zwinnie i szybko.

Latarnia na ulicy nagle zgasła. W pokoju zaległa ciemność jak w lochu.

— Na ulicy czekają na złodziejkę — pomyślała Jadzia.

Złodziejka zniknęła z oczu. Jadzia ma wrażenie, jak gdyby tamta runęła w przepaść.

Jadzia stoi przy drzwiach zupełnie zdrętwiała, stacza ze sobą straszną walkę: uciekać czy nie? zostawić dziecko na pastwę losu? a może zostać. Znaczy się czekać świadomie na karę śmierci?...

Przed swymi oczyma Jadzia widzi dziecko, kochane, małe, stworzenie. Jak je zostawić? jak je zostawić?

Ale nagle gorąca fala uczuć oblewa Jadzię, przed nią staje Tadeusz, radośnie uśmiechnięty wyciąga do niej ręce.

Jadzia czuje napływ energji i woli. Prędko podbiega do okna, wychyla głowę i mimo, że nie widzi gruntu, nie czuje zupełnie strachu.

— Czy to wszystko dzieje się dlatego, że zobaczyła przed oczyma świetlaną twarz Tadeusza, czy też dla tego, że uświadomiła sobie możliwość powrotu na wolność?

Już jest na oknie. Złodziejka miała rację, to okno nie jest wcale tak wysokie, nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, najwyżej potłucze się tylko trochę.

Ale dlaczego nikogo nie ma na dole? Tylko dorożka stoi na rogu. A może to dlatego, że Jadzia tak bardzo roztargana nie widzi?

Jadzia jest szczuplejsza znacznie aniżeli złodziejka i łatwo przedostaje się przez dziurę;; jedno spojrzenie w dół i ciało odrywa się od okna. (Jadzia ma wrażenie, że leci w przepaść).

Upadła na bruk, jęknęła. Nie może się podnieść, jest tak potłuczona, nie ma sił...

Nagle para rąk unosi ją lekko i prędko zanosi do dorożki, która stoi na przeciwległym rogu ulicy.

Zanim Jadzia się ocknęła, zanim zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje, jechała już w dorożce kawalerską jazdą naprzód.

— Udało się, co?

Jadzia słyszy obok siebie zadowolony głos złodziejki.

— Czy to naprawdę się stało? czy to nie jest sen? — pyta się Jadzia.

— Takiej sztuki i we śnie nie można pokazać — słyszy Jadzia głos mężczyzny w tej samej dorożce.

— A powiedz no kochanku, jak tyś mógł tak zablagować tego strażnika? — pyta się złodziejka — on przecież nigdy nie odchodzi stamtąd ani na krok.

— On se leży teraz w budce i smacznie śpi — śmieje się z zadowoleniem mężczyzna.

— Jakto? a w jaki sposób to zrobiłeś? dziwi się złodziejka.

— Gdy się tylko zbliżyła dwunasta, zacząłem sobie wolniutko spacerować koło okien oddziału kobiecego, a tam jak wiecie wogóle nie ma parkanu — opowiada kochanek złodziejki.

Strażnik stale mnie odpędza i tłumaczy, że tu przejścia niema... A ja do niego po rosyjsku:

— Hej panie drogi, zlituj się nade mną, palić mi się strasznie chce, a jak na złość nie mogę nigdzie dostać zapałki!

— A tamten, jak widać też był palący, bo jednak odpowiedział:

„— Mam zapałkę, ale papierosów nie mam"...

— A ja do niego: —

„— Dostaniesz bratku papierosy" — pozyskałem go odrazu moim uprzejmym tonem.

— Jak wam wiadomo, to strażnikowi nie wolno w ogóle na dyżurze palić.—Popatrzył się na mnie raz, drugi, wzbudziłem w nim zaufanie. Zapalił zapałkę, a ja wzamian poczęstowałem go papierosem, który był nasiąknięty narkotykiem.

— Zapaliliśmy papierosa — opowiada dalej kochanek, — ale odrazu potem kazał mi dać drapaka, bo jak mówił, bał się, że ktoś zobaczy go palącego.

— Ja znowu chcę go wciągnąć na parę minut w rozmowę, musiałem się upewnić, czy mój papieros działa. — tłumaczy kobietom dalej.

— Strażnik jednak dał mi do zrozumienia, że nie mam poco dłużej stać...

— Wszedłem do jednej z bram i tam się ukryłem. Czekam pięć minut, dziesięć, a strażnik jak nie wychodzi z budki tak nie wychodzi.

— On zasypia, myślę sobie.

— Czekałem jeszcze dość długo.

— Chciałem się przekonać czy na prawdę facet śpi. Podchodzę do budki, a ten w najlepsze chrapie, oparty głową o ścianę.

„—Mam cię ptaszku" pomyślałem, teraz powinno się udać.

— Podchodzę bliżej waszego okna, patrzę, piłujesz kraty, ale tyś mnie nie widziała, a kto to jest ta twoja „przyjaciółka" też położnica, co?

Kochanek złodziejski, długoletni kasiarz, spogląda na nią pytającym wzrokiem.

— Tak, urodziła trzy dni temu... — odpowiada złodziejka.

— Z naszej branży? —

— Nie, polityczna...—

— Za co siedzi? — kochanek nie zadawala się odpowiedzią.

— Sama nie wie, za co siedziała. —

— Naprawdę niewinna? —

— Aresztowali ją, myśląc, że to inna.

— Hm...

— Oszczerstwo, czy tam licho wie co.

Dorożka mknęła szybko pustymi ulicami Warszawy. Jadzia oddychała świeżym powietrzem i rozmyślała, co ma teraz uczynić. Jak wydostać się z tego towarzystwa złodziejskiego, dokąd udać się...

Nie zna przecież żadnego adresu, nie wie, gdzie może się teraz ukryć.

Nagle straszny ból szarpnął jej serce: o szóstej obudzi się dziecko. Kto je nakarmi, kto mu zastąpi pierś matczyną?

Dorożka wjechała na małą uliczkę na Powiślu, po czym zatrzymała się przed jakimś domkim.

Pierwszy wysiadł z niej kasiarz. Podał dorożkarzowi papierową dziesiątkę rubli i odezwał się:

— No, panie Antoni,opłacało się.

— No tak, to się opłacało, ale jakbyśmy teraz wszyscy razem w ciupie siedzieli, to by się nie opłacało.

Złodziejka wyskoczyła jak młoda dziewczyna z dorożki, natomiast Jadzia z trudem mogła wyjść.

Po wielkim wysiłku stanęła na nogach i zeszła: złodziejka i kasiarz ujęli ją pod ramię i weszli do bramy domu.

Złodziejka odezwała się wesoło:

— No, dzisiaj pani przenocuje u nas, a jutro może sobie pani pójść do swych krewnych.

Jadzia nie odpowiedziała: nie mogła z siebie ani słowa wydostać. Miała jedno, jedyne życzenie: położyć się gdzieś na łóżku, ba, podłodze i usnąć.

Była tak blada, że matka kasiarza, kobieta o twarzy sowy, widząc ją w takim stanie, zawołała:

— Mój Boże, kogoście tu sprowadzili, przecież to trup! Patrzcie no jak ona wygląda! Przecież to żywy trup!

— Uciekła razem z naszą — powiedział kasiarz.

Ale w tej samej chwili usunęła się Jadzia na podłogę i zemdlała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„KTO ZAMORDOWAŁ"



JUTRO: SKRAWEK WEŁNY.

Pożar w składzie aptecznym

W sobotę w południe praktykant składu aptecznego Ignacego Edelszejna przy ulicy Śliskiej 34 w Warszawie przelewał benzynę z bańki do butelki. W odległości pół metra paliła się maszynka spirytusowa. Wobec przeciągu, wskutek otwartych drzwi, płomienie dosięgły bańki, która oblana była benzyną i nastąpił wybuch.

Przerażony praktykant rzucił płonącą bańkę i uciekł ze sklepu. Tymczasem ogień rozszerzył się szybko bowiem w sklepie był nagromadzony łatwopalny materiał.

Trzeba znieść tresurę dzieci

Uroczyste poświęcenie półkolonii na Bielanach

W obecności Ministra Opieki Społecznej p. Mariana Zyndram Kościałkowskiego odbyło się na Zdobyczy Robotniczej na Bielanach w Warszawie uroczyste poświęcenie nowozabudowanej pół kolonii letniej Nr. 6 dla dzieci.

Uroczystość poprzedziła msza św. odprawiona w kościele O.O. Marianów na Bielanach oraz defilada delegacyj dzieci z innych kolonii, które przybyły na uroczystości.

W pięknym lesie sosnowym wzniesiony został obszerny budynek drewniany, zaopatrzony w salę jadalną, kuchnię, ambulatorium i pokoje do gier i zabaw. Przed budynkiem, który może pomieścić około 2.000 dzieci, urządzono boisko dla gier sportowych, na którym zebrał się Zarząd Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, liczni zaproszeni goście, uczestnicy półkolonii oraz delegacje 17 tysięcznej rzeszy dzieci, korzystających z 7 ośrodków półkolonijnych Stoł. Kom. Pom. Dzieciom i Młodzieży.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego na maszt wciągnięto sztandar, po czym prezes Stoł. Komitetu, p. Aleksander Dąbrowski, wygłosił przemówienie, w którym zobrazował działalność Komitetu. Stołeczny Komitet scentralizował w swym ręku całą akcję półkolonijną stołecznej dziatwy. W siedmiu ośrodkach ponad 17.000 dzieci korzysta ze słońca, powietrza, zdrowego i obfitego pożywienia, nabierając zdrowia i sił na długi okres zimowych miesięcy.

Prócz półkolonii Komitet prowadzi również pelne kolonie, z których korzysta ponad 3.5(dzieci. Poza tym w okresie z mowym Komitet prowadzi r szeroką skalę zakrojoną akc dożywiania dzieci i młodzie szkolnej.

Po przemówieniu dyrekto Dąbrowskiego zabrał głos pa minister Zyndram - Kościałk wski.

Zwracając się do zebran dziatwy, p. Minister życzył, al w atmosferze zdrowia, słońca wesela mile spędzała letnie w wczasy, pomna, że kiedyś, przyszłości, spełniać będzie z szczytne obowiązki obywatelc i obywateli Państwa Polskieg Przemówienie swe p. Minis zakończył okrzykiem na cze Najjaśniejszej Rzeczypospolit

Specjalnym autobusem odj chali następnie goście na zwie dzenie półkolonii nr. 3 w Bab cach.

Ciekawi nas tu przede wsz stkim kwestia odżywiania dzie ci. Pytamy je o to dlatego be pośrednio.

— Dobre dostajecie jedzenie

— Bardzo dobre, proszę pa na, tylko za mało.

— Jakto nie najadacie się?

— Nie bardzo.

Brzmi to aż nieprawdopobn Bo przecież najeść się na półk loniach powinny dzieci do syt Jest to jeden z podstawowyc celów. Niestety, sprawdzić pr wdomówności dzieci pod ty względem nie jesteśmy w sta nie, bo jedna ze starszych pań Komitetu w odpowiedzi na n sze pytanie wzrusza tylko r mionami i wymownym geste wskazuje nam kotły z przygot waną dla dzieci zupą. Trud jednak bądź z widoku kotł bądź z widoku starszej par przekonać się, czy tego jedzen wystarczy, aby wszyscy byli sy ci.

Inna wreszcie rzecz na któr nie po raz pierwszy zwracam uwagę, to tresura. Jakaś man reżyserska, jaka panuje n wszystkich prawie półkolonia letnich. Panowie wychowawc (nie zawsze jak mieliśmy się m żność wczoraj przekonać intel gentni) utarli sobie w głowi że półkolonie przeznaczone zo stały na tworzenie trup cyrk wo - teatralnych i od rana d wieczora męczą dzieci tres ra. Dziecko siedzące przy sto chce już jeść, bo mu się kisz przewracają, ale jakaś jejmo wrzeszczy na nie wniebogłos bo wszyscy jednocześnie mus w jednej sekundzie zacząć jeść Inne dziecko ma najszczerszą o chotę usiąść sobie w lasku i o począć, ale znów spotyka się krzykiem, bo pani sobie życz żeby się dzieci piekły po słor cznym skwarze parami dookc boiska i uczyły się piosenek.

I tak jest w kółko. Tamta g liwa pani wychowawczyni p stanowiła sobie nauczyć dzi śpiewać na dwa głosy, tamt pan wychowawca odkrył w s bie naraz zdolności chereogr czne i morduje „Tańcem nocy

A niestety, nie na tym po ga cel kolonii. Dzieci muszą s dobrze najeść i odpocząć. Cz na naukę znajdzie się w szkol a błażeństwa wymyślają sam dzieci lepiej od starszych.

Jesteśmy jednak głęboko pr konani, że panowie przedstaw ciele władz, którzy widzie wczoraj w Babicach tę całą m czącą zabawę i podziwiali „po sy konferansjerskie" zastęp pana kierownika zrobią na pó koloniach szybko porządek i dzieci będą nareszcie wiedziały, że odpoczywają.

FRONTEM DO MORZA!

300 pracownik. Standard Nobel

walczy z zagranicznymi wyzyskiwaczami o prawo do życia

Mimo śmierci Rockefellera, a może właśnie w związku z nią światowy koncern naftowy Rockefellera przeprowadza wielką reorganizację swego aparatu produkcyjnego i handlowego.

W związku z tym przybyła do Polski krótka depesza, oznajmiająca, iż interesy Standard Nobla w Polsce przejmuje „Vacuum Oil Copm".

Trzeba wiedzieć, że w swojej ojczyźnie oba te przedsiębiorstwa są ściśle ze sobą połączone i w rzeczywistości nie jest to tranzakcja między dwoma odmiennymi zakładami, ale poprostu zmiana szyldu. Świadczy o tym między innymi niesłychanie niska cena, którą „płaci" Vacum Oil Comp. za obiekty Standard Nobla w Polsce.

Ta tranzakcja ma jednak wyjątkowe znaczenie dla pracowników Standard Nobel. Wszyscy oni otrzymali zwolnienie, przy czym Standard Nobel wyobraźał sobie, iż może nawet nie zapłacić trzymiesięcznego odszkodowania, a przenieść ich do „Vacum Oil" na niższych warunkach płacy i pracy.

Zadanie to jest oparte na zwyczaju panującym w przemyśle naftowym i stosowanym zresztą przez cały czas przez Standard Nobel w wypadkach pojedyńczych redukcji. Ściśle mówiąc wypadków takich naliczono w ostatnich latach około 20-u, gdzie wypłacone były omawiane odprawy bez żadnych trudności.

Tym razem Standard Nobel nie chce stosować ani ustawowych ani zwyczajnych praw. Liczył na słabość pracowników. Pomylił się.

Po konferencji w Inspektoracie Pracy na której dyrekcja Standard Nobla zajęła nieustępliwe stanowisko, Związek Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych ogłosił strajk okupacyjny.

W tej chwili na wszystkich piętrach gmachu przy ulicy Jerozolimskiej Nr. 57 odbywa się okupacja 150 pracowników umysłowych wraz z woźnymi i gońcami. Do strajku przyłączyli się również robotnicy, zatrudnieni w składach rozrzuconych po całej Polsce m. in. wielki skład w Warszawie na Pelcowiźnie.

Strajk trwa już 3 dni, postawa pracowników i robotników prowadzących wspólną akcję — jest niezachwiana. Standard Nobel milczy. Wczoraj odbyła się w Unii Pracowników Umysłowych konferencja zainteresowanych organizacji, w wyniku której Unia Pracowników Umysłowych wyda w najbliższych dniach instrukcje co do współdziałania wszystkich organizacji pracowniczych ze strajkującymi pracownikami Standard Nobel. Nie ulega wątpliwości, że takie wspólne działanie wszystkich rzesz pracowników zdoła unie możliwić i tym razem machinacje zagranicznego kapitału i uniemożliwi raz na zawsze dyktaturę Rockefellerowskch poten tatów.

Polscy piloci polecą

śladami prof. Piccarda do stratosfery

Kierownictwo Wojskowych Warsztatów Balonowych w Jabłonnie nosi już od dłuższego czasu z zamiarem wykonania balonu stratosferycznego, na którym możnaby zaatakować światowy rekord wysokości, należący obecnie do lotników rosyjskich.

Jak się dowiadujemy, realizacja tego śmiałego projektu nie byłaby dla nas specjalnie trudna. Odpowiednie plany konstrukcyjne są już opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Zaprojektowanie ich nastąpiło dość dawno, a mianowicie w okresie wizyty w Polsce słynnego aeronauty i uczonego belgijskiego, profesora Piccarda. Jak wiadomo nosił się on z zamiarem zamówienia u nas balonu stratosferycznego, potrzebnego mu do badań krańcowych warstw powietrza, otaczającego ziemię.

Zaznaczyć należy, iż polska tkanina balonowa jest obecnie najlżejszą na świecie przewyższając znacznie wszystkie zagraniczne swą wytrzymałością. Waga balonu, który ma się wznieść na wielką wysokość, musi być szczególnie lekka, a zarazem wyjątkowo mocna.

Gdyby statek powietrzny, na którym lotnicy polscy wystartowaćby mieli do pobicia rekordu wysokości, miał być wykonany na zasadzie opracowanych dla profesora Piccarda obliczeń i zestawień, posiadałby fantastyczną pojemność około 112 tysięcy metrów sześciennych gazu. Dla uprzytomnienia sobie jego ogromu wystarczy nadmienić, iż większy byłby około 51 razy od balonów, które widzieliśmy w ubiegłym roku na zawodach o puchar im. Fordon Benetta.

Urządzenia techniczne tego kolosu były niezmiernie trudne do r o z w i ą z a n i a. Przede wszystkim, jak mówiliśmy, musi on być lekki, aby osiągnąć mógł jak najwyższy pułap. Wszystkie szczegóły, jak np. gondola, w której mieszczą się lotnicy i przyrządy do badań, skonstruowane zostały (tymczasem tylko na papierze) bardzo oszczędnie pod względem ciężaru. Regulowanie odpływu gazu przy opuszczaniu się na ziemię oraz możność szybkiego odczepienia gondoli po wylądowaniu, też nie były bynajmniej łatwe do rozwiązania.

To ostatnie jest specjalnie ważne, ponieważ wielka powierzchnia balonu nawet przy bardzo słabym wietrzyku wlokłaby go po ziemi, stwarzając groźne nie bezpieczeństwo po opuszczeniu się, dla znajdujących się wewnątrz pilotów. Kierownicy Warsztatów wybrnęli jednak zwycięsko z tych trudności.

Obecnie czynione są starania dla uzyskania potrzebnych do budowy balonu, dość znacznych sum pieniężnych. Skoro to stanie to pomyślnie załatwione, robota pójdzie szybko naprzód.

Kto poprowadzi balon i kiedy to nastąpi — nie wiadomo jeszcze. Według informacyj fachowców, wysokość, jaką będzie można na nim osiągnąć, wyniesie przypuszczalnie około 30 kilometrów, czyli ze ostatni rekord sowiecki pobityby został o 10 kilometrów.

Młode polskie lotnictwo balonowe, wsławione już nie jednym pięknym wyczynem, siega po nowe laury zwycięstwa. Życzymy z całego serca naszym skrzydlatym rycerzom powodzenia w tym śmiałym zamierzeniu.

Kobieta zdemaskowała oszusta

Nabierał naiwnych na fałszywe obligacje

Od jakiegoś czasu grasował na bruku warszawskim nieznany oszust, który sprzedawał obligacje Banku Gospodarstwa Kredytowego w Krakowie. Obligacje kosztowały po 100 złotych, sprzedawane były na raty i miały być wylosowane dwa razy do roku. Wygrane były po pół miliona dwa razy i po 40.000 zł. pięć razy do roku.

Na obligacje sprzedawca pobierał jedną ratę w sumie 20 zł. Oszukanych zostało wiele osób, bowiem, jak się potem wyjaśniło, były to bezwartościowe druki.

Znalazła się jednak jedna z niewiast na Saskiej Kępie, która się oszukać nie dała. Poznała się na oszustwie i sprzedawcę zatrzymała oddając go w ręce policji. W ten sposób poszukiwany oszust został zdemaskowany. Okazał się nim niejaki Fajwel Stamler.

Nowy kant „na fotografa"

Poznali go też kupcy w Gdańsku i Tczewie

Zandlera przy ul. Chłodnej 42 w W-wie zgłosił się młody człowiek i przedstawiszy dokumenty na fotografa z zawodu Jerzego H e r b e r t a. (Pańska 90). Podjął się dokonywać zdjęć ulicznych na dogodnych warunkach. Zandler powierzył mu aparat fotograficzny

Nowy pracownik poszedł i więcej się nie pokazał. Przedsiębiorca nie mógł go odnaleźć. Zawiadomił policję, która wszczęła poszukiwania.

Podstępnego złodzieja aparatów fotograficznych odnaleziono w jednej z cukierń i aresztowano.

Dla odmiany za zniewolenie

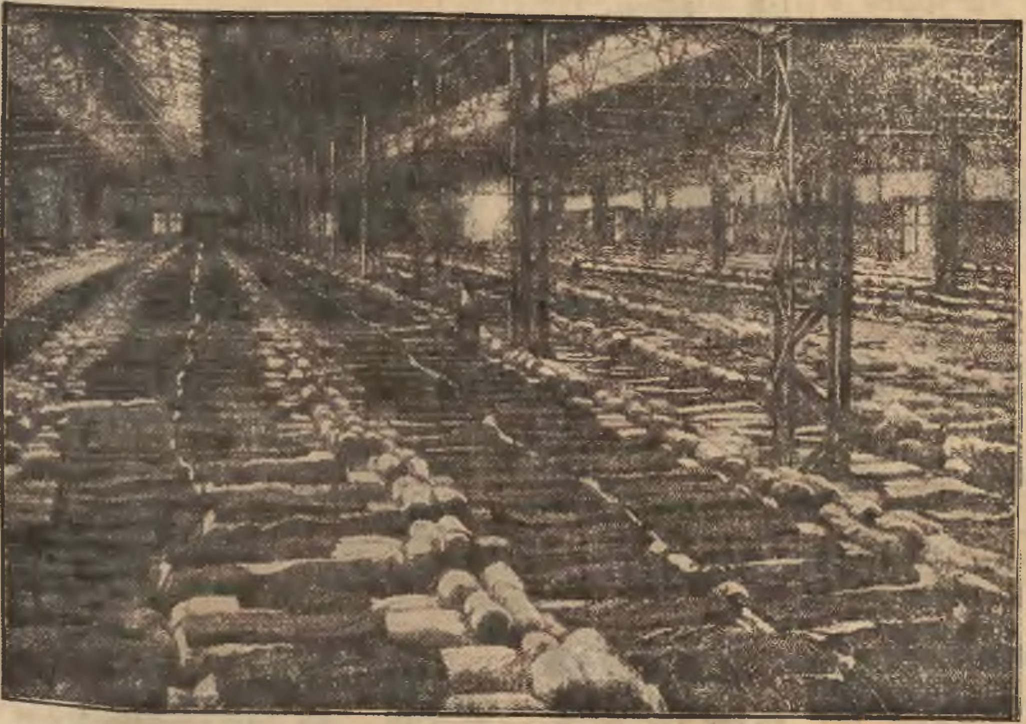
MOSKWA. W Leningradzie rząd skazał dwóch obywateli Zajcewa i Panurina na karę śmierci przez rozstrzelanie za zniewolenie kilku dziewcząt.

Podanie o ułaskawienie odrzucono. Wyrok wykonano





W związku z wybuchem strajku kelnerów w Paryżu większość kawiarń świeci pustkami. Mało tego, gdyż policja musi bacznie dozorować, aby nie doszło do zajść z strajkującymi; obok Aparat, przezwany, żelazne płuca, jedyny podobno,ktróy może uartować od śmierci przy zatruciu. Aparat ten służy obecnie młodemu milonerowi, któremu groziła śmierć.





Największa sypialnia na świecie. W tej sypialni przepędzi kilka nocy 25 tysięcy osób, które wezmą udział wspniałych zawodach gimnastycznych, zorganizowanych z okazji wystawy w Paryżu; obok zdjęcie terenu pod Santander, gdzie rozegrały się krwawe walki. Widać mieszkańców pobliskich osiedli, którzy znów wracają do swych domów. Kto wie, czy nie będą potrzebowali znów uciekać.

Sensacyjny proces o dwa pocałunki

które zostały skradzione młodej nauczycielce

W Londynie w tych dniach odbył się ciekawy proces o dwa pocałunki, które skradziono młodej nauczycielce. Sędzia wziął pod uwagę wywody poszkodowanej i przyznał jej 21 funtów odszkodowania.

Skargę panny Nelly Howarth młodej nauczycielki z Croydon, poprzedziła skarga gospodarza domu, w którym mieszkała, pa na Roberta Atwooda. Gospodarz oskarżył ją o ociąganie się z zapłaceniem komornego i żądał od niej sądownie zaległej na leżności w wysokości 3 funtów i 14 szylingów. Panna Howarth twierdziła, że gospodarzowi na leży się o wiele mniej i po długich targach zgodziła się zapłacić mu tylko 12 szylingów.

Ku zdumieniu sędziego pan Atwood zgodził się na to i przyjął pieniądze. Dopiero po kilku dniach, gdy wpłynęła skarga od nauczycielki, zagadka ta została rozwiązana.

Pewnego dnia pan Atwood odwiedził młodą nauczycielkę, która była sama w domu. Gospodarz rozgościł się u niej, opowiadał jej o swoich przygodach, a w końcu, gdy sądził iż wytworzył się odpowiedni nastrój pocałował ją dwa razy.

Oburzona tym do żywego nauczycielka, wyrwała mu się z objęć i kazała natychmiast opuścić pokój. Gospodarz wymknął się cichaczem, ale mimo to sprawa ta przeistoczyła się w wielki skandal. W domu tym bowiem mieszkało jeszcze kilka nauczycielek, które dowiedziały się o tym wypadku i doniosły o nim dyrektorce szkoły.

Panna Howarth chcąc uniknąć nieprzyjemności, zaskarżyła więc gospodarza do sądu, domagając się od niego odszkodowania.

W tych dniach [illegible]ę ta jedyna w swoim rodzaju rozprawa sądowa. Pan Atwood przyznał się do tego, że całował nauczycielkę, ale wypierał się, jakoby siłą zdobył te pocałunki. Twierdził, że nauczycielka zgodziła się na to. Sąd jednak nie wziął pod uwagę jego usprawiedliwienia się i skazał go na wypłacenie nauczycielce odszkodowania w sumie 21 funtów oraz na zapłacenie kosztów sądowych.

Nauczycielka była niezmiernie zadowolona tym wyrokiem ponieważ została całkowicie zrehabilitowaną przed dyrekcją szkoły.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 12.7. 1937.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Odżywienie w czasie żniw" 12.25 Orkiestry gwardii grają — (płyty) 12.40 Od warsztatu do warsztatu. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 ‚Lipiec' pogadanka Stanisława Sumińskiego. 16.15 Recital fortepianowy. 16.45 Zagadkowi ludzie. 17.00 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 17.50 „Polowanie z łódki" — pogadanka. 18.05 Lekkie duety instrumentalne. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja strzelecka p. t. „Bajka o Strzeleckich Orlętach". 19.40 ‚Czy umiesz pływać?" —pogadanka sportowa. 20.00 Muzyka lekka. 21.45 „Pan Ryś" Henryka Rzewuskiego z „Pamiątek Soplicy". 22.00 Miniatury kwartetowe. 22.35 Muzyka kameralna (płyty).

Warszawa II (Mokotów) Fala 216.0:

13.00 Ottorino Respight (płyty) 14.00 Parę informacyj 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty) 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe.ż 22.05 Muzyka lekka (płyty) 23.00 „Gazeta a książka". 23.15 Muzvka taneczna (płyty).

Na „Bajce" jak w bajce

Odpalony amant skacze w nurty wiślane

Luksusowy statek „Bajka" odjechał onegdaj wieczorem na przejażdżkę po Wiśle. Pasażerów było dużo, orkiestra grała, na pokładzie było głośno i gwarno. Było już dość późno, panowała ciemność i statek oświetlony był lampionami.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety, która wzywała ratunku. Puszczono reflektory i zauważono tonącego człowieka. Spuszczono szalupę, do wody skoczył jeden z marynarzy i tonącego wyratował. Wydobyto go na pokład. Młoda kobieta, która wzywała ratunku, rzuciła mu się na szyję.

Jak się wyjaśniło był to właściciel tartaku w Nowo Wilejce Stanisław Rubin. Przyjechał on przed tygodniem do Warszawy. W jednym z biur handlowych drzewnych poznał pannę Nitę S., w której się zakochał. Onegdaj wybrał się z nią na przejażdżkę po Wiśle statkiem „Bajka". Na pokładzie oświadczył się.

Panna odpowiedziała odmownie, co tak podziałało na przemysłowca, że w tej samej chwili przesadził burtę i skoczył do rzeki.

Po wyratowaniu tonącego panna zmieniła zdanie

NOWELA

Katarzyna i Kasia

Pewnego wiosennego poranka, gdy księżniczka Katarzyna uniosła głowę z jedwabnych poduszek, ujrzała klęczącą przed łóżkiem Kasię, która trzymała w ręku parę jedwabnych rękawiczek.

— Co to ma znaczyć, Kasiu? — zapytała.

— Przecież to są pończochy Jej Wysokości.

W tej chwili Kasia zauważyła swą pomyłkę i gorzko się rozpłakała.

— Nie płacz kochanie, — rzekła Księżniczka, głaszcząc ją po głowie — mogę raz założyć rękawiczki na nogi.

Pomimo, że Kasia obsługiwała księżniczkę, nie zaliczała się do służby dworskiej. Zajmowała szczególne stanowisko na dworze. Dostała się na dwór przed dziesięcioma laty, gdy jej ojciec wraz z trzydziestoma górnikami zginął podczas wybuchu w kopalni. Wieść o tym strasznym wypadku dotarła również na dwór i księżniczka Katarzyna zaopiekowała się jedną z sierotek, czyniąc ją swą towarzyszką zabaw. Z towarzyszki zabaw wyrosła z czasem oddana pokojówka, kto ra zawsze bez zarzutu wywiązywała się ze spoczywających na niej obowiązków, aż do chwili, gdy zamiast pończoch podała księżniczce rękawiczki.

Od tej chwili roztargnienie Kasi stawało się coraz większe. W końcu księżniczka odkryła jego przyczynę.

Pewnego dnia gdy księżniczka przechodziła w parku obok gęstych krzaków, spostrzegła nagle młodzieńca w stroju myśliwskim. Katarzyna była zdumiona spotkaniem obcego mężczyzny w ogrodzie pałacowym. Jeszcze bardziej była jednak zdumiona tym, że młodzieniec zatrzymał się, zdjął kapelusz i zbladszy śmiertelnie wykrztusił:

— Wasza wysokość, Wasza Wysokość!

— Czego pan sobie życzy?

Z jego urywanych słów dowiedziała się, że nazywa się Stefan Kazimierczak, że jest praktykantem w leśniczówce, że kocha Kasię i że ta odwzajemnia mu się w uczuciach, oraz że czatował w rannych godzinach na księżniczkę w ogrodzie, aby ją prosić o rękę Kasi.

— Dlaczego mi o tym nie wspominałaś, Kasiu? — czyniła później wyrzuty swej pokojówce księżniczka.

— Również i on chciał, abym osobiście o tym powiedziała, ale nie śmiałam tego uczynić...

— A gdy ja się nie zgodzę?

— Wówczas umrę...

— Czy twój wybrany jest przyzwoitym człowiekiem?

— Czy Wasza Wysokość widziała jego twarz?

— Masz rację, Kasiu, wywiera wrażenie uczciwego człowieka. — Dobrze mu się przyjrzałam.

Przy kolacji księżniczka ostrożnie poruszyła przy rodzicach sprawę zamążpójścia Kasi. Ponieważ jej propozycja zna lazła uznanie rodziców, pośpieszyła do swej pokojówki i zakomunikowała jej tę radosną nowinę.

Kasia zbladła z nadmiaru szczęścia i gorącymi pocałunkami pokryła dłoń księżniczki.

*

Od tego czasu minęły dwa lata.

Leśniczy Stefan Kazimierczak w ciągu całego dnia był zajęty pracą w lesie, wieczorem wrócił do domu zmęczony i głodny. Kasia, która w międzyczasie stała się uroczą kobietką, wyszła naprzeciw w skromnej, schludnej sukience.

— Do diaska, jaka jesteś dzisiaj elegancka! — pozdrowił ją Stefan, wyciskając pocałunek na jej szyji.

— Po południu odwiedziła mnie księżniczka, — oświadczyła młoda kobieta.

— Rzeczywiście? — wykrzyknął leśniczy. — I dlatego jesteś tak wystrojona!

— Przyszła, aby pocałować swego chrzestnego synka i aby pożegnać się ze mną.

Leśniczy opadł na krzesło i posadził żonę na kolanach.

— Dlaczego księżniczka miała się z tobą pożegnać? — zapytał.

— W przyszłym tygodniu odbędzie się jej ślub z księciem Fryderykiem.

— A więc mimo wszystko wychodzi za niego za mąż? Przed pół rokiem mówiono, że rozwiązano zaręczyny.

— Były to tylko plotki. Napotkano na pewne przeszkody, które obecnie usunięto... Książę jest zaprzyjaźniony z pewną śpiewaczką... Ubiegłego roku oświadczył rodzicom, że zerwał tę znajomość i wówczas przybył do nas, aby prosić o rękę księżniczki. Wróciwszy do domu rozmyślił się i znów zajął się śpiewaczką... Między księciem, a jego ojcem doszło wówczas do ostrej wymiany zdań. Nie wiele to pomogło i książę postawił na swoim... Oba dwory postanowiły odłożyć ślub na pewien czas, aż do chwili gdy książę będzie miał dość swej śpiewaczki.

— Czy księżniczka wie o tym wszystkim?

— Oczywiście, gazety przecież również o tym pisały..

— I mimo to wychodzi za mąż za księcia?

— Jesteś naiwny! Sądzisz, że wielcy państwo pobierają się tylko wówczas gdy się kochają. W żyłach księcia Fryderyka płynie królewska krew, a poza tym jest spokrewniona z władcami trzech wielkich mocarstw...

— Jak wygląda ten książę Fryderyk? — zapytał Stefan.— Ubiegłego roku polowali tutaj wielcy panowie. Jeden z nich, młodzieniec o zapadniętej twarzy palił papierosa za papierosem i tak dziwnie poruszał głową, jak gdyby był epileptykiem...

— Tak, to on — przerwała mu Kasia.

— I za takiego mężczyznę wychodzi za mąż nasza piękna księżniczka!?

Kasia nie nie odpowiedziała.

— Co powiedziała księżniczka o naszym małym? — zapytał po chwili leśniczy.

— Gdy go całowała, miała oczy pełne łez. Następnie powiedziała, że nigdy go nie zobaczy. Chciałam ją pocieszyć i wspomniałam o jej nowej rezydencji. Machnęła wówczas ręką zniechęcona i znów łzy pojawiły się jej w oczach...

Młoda kobieta mocno przytuliła się do męża. Jej twarz promieniała cichą egoistyczną radością, że nie urodziła się księżniczką...

36 razy karana włamywaczka

wpadła wreszcie na solowych koncertach

Nigdzie nie meldowana Agnieszka Dąbrowska rozpoczęła swoją karierę od zakochania się w złodzieju. Kochanek brał ją z sobą na robotę i w ten sposób wykształcił w swoim fachu. Był to specjalista włamywacz do sklepów. Należał do szajki na której czele stał stary wytrawny włamywacz, który odebrał swemu podkomendnemu młodą dziewczynę i tak się sprawił, że niebawem kochanek jej dostał się na długie lata do więzienia.

Odegranie takiej roli przez herszta szajki nie podobało się pannie Agnieszce i porzuciła szajkę szukając sposobności do roboty złodziejskiej na własną rękę. Minęło tymczasem kilka lat, panna Agnieszka wsypała się przez ten czas kilka razy i odbyła wiele kar, tak że obecnie notowana jest 36 razy.

Straciwszy zaufanie do mężczyzn rozpoczęła działalność na własną rękę. Tak się wprawiła we włamywaniu, że obywała się bez pomocników.

Nocy ubiegłej Dąbrowska usiłowała dostać się do sklepu szawiechlas cmf kcżmf mmmı przy ulicy Senatorskiej 22 w Warszawie. Już wchodziła do sklepu, po sforsowaniu kłódek gdy przypadkowo znaleźli się na miejscu wywiadowcy i panna Agnieszka dostała się do więzienia.

Komplet precyzyjnie wykonanych kosztownych narzędzi policja skonfiskowała.

Wziął na bary pół cielaka

i zabronił jeszcze krzyczeć

Do jatki R. Ostrowiak (Miła 17) w W-wie wszedł jakiś opryszek, którego zewnętrzny wygląd był więcej niż podejrzany. Nie namyślał się też wiele, ale ściągnął z wieszaka pół cielaka i zagroziwszy śmiercią, gdyby ktoś ośmielił się mu przeszkadzać, wyszedł z jatki, szybko się oddalając.

Właścicielka jatki na razie zdetonowała się, szybko jednak przyszła do przytomności i wybieglszy z jatki wszczęła alarm. Rabuś rzucił cielaka i począł uciekać. Podczas pościgu ujęto go. Okazał się nim nigdzie nie meldowany Kazimierz Markiewicz. Odprowadzono go do komisariatu.

Poranili posterunkowego w Pruszkowie

Do bójka szła na wykończenie przeciwnika

W Pruszkowie, na ul. Krasze wskiego, wynikła bójka pomiędzy Zygmuntem Krajewskim i Antonim Okuniewskim. Gdy na miejsce przybył poster. Kuczkowski, który zajście zlikwidował i zamierzał przeprowadzić sprawców bójki na posterunek, wówczas Krajewski stawił opór czynny i, wezwawszy domowników na pomoc, rzucił się na Okuniewskiego, usiłując ponownie go pobić.

W obronie napastowanego stanął policjant, którego Krajewski wraz z domownikami pobił kamieniami.

Dopiero przy pomocy wezwanych kilku policjantów awanturę zlikwidowano, po czym wszystkich przeprowadzono na posterunek, gdzie po sporządzeniu protokółu zostali zatrzymani w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Posterunk. Kuczkowskiego, który odniósł kilka ran tłuczonych głowy, opatrzył lekarz prywatny.

Rodzina mała ale zgrana

ojciec z synem ograbiali przechodniów

St. Bielaszek i syn jego Jerzy (Czerwińska 26) w W-wie byli na spacerze na placu Broni. Zaczepili jakiegoś przechodnia, któremu zaproponowali gościnę w szynku. Przechodzień chętnie zgodził się na to i wszyscy troje weszli do najbliższej knajpy.

Po wypiciu dwu kolejek wyszli na plac. Gdy znaleźli się na Wybrzeżu Gdańskim, Bielaszkowie rzucili się na nieznajomego i zażądali wydania pieniędzy. Napadnięty odmówił. Był to Józef Wrzesiński (Felińskiego 1). Bielaszkowie przewrócili Wrzesińskiego na ziemię i zdarli zeń ubranie. Wrzesiński miał przy sobie kilkanaście złotych, które rabusie zabrali i zbiegli.

Wrzesiński pozostał w bieliźnie i wzywał ratunku. Przybył policjant i odprowadził go do komisariatu. W chwili gdy dyżurny przodownik sporządzał protokół o rabunku, policjant sprowadził do komisariatu dwóch awanturników z ulicy. Wrzesiński poznał w nich rabusiów.

Ojciec miał na sobie marynarkę Wrzesińskiego, syn jego spodnie. Ubranie zrabowane nałożyli na swoje ubrania. Wrzesiński ubrał się w swój garnitur, zaś Bielaszków zamknięto w areszcie.

Syfonem, lustrem i wazonem

„wabił" do siebie męża w wędliniarni

Przy ul. Żelaznej 93, w Warszawie, do składu wędlin, należącego do Mateusza Waszaka, przyszła żona jego Anna, w towarzystwie siostry.

Pomiędzy Waszakiem, a żoną, która nie mogąc zgodzić się z mężem, zmuszona była przed 3-ma tygodniami wyprowadzić się z mieszkania (Żelazna 84), wynikła sprzeczka i kłótnia.

Wkrótce silnie zdenerwowana Waszakowa, porwała syfon i rozbiła nim gablotkę na bufecie, lustro i wazony do kwiatów. Gdy mąż starał się obezwładnić zdenerwowaną, swą krzywdą kobietę, ta podrapała swego krzywdziciela.

Odgłosy awantury i brzęk tłuczonego szkła wywołały olbrzymie zbiegowisko przed sklepem Wkrótce zjawił się poster. 7 komis., który zajście zlikwidował. W wyniku awantury w sklepie pozostali: Waszak — jako zwycięzca wraz z nowo zarządzającą, przyjętą na miejsce żony.

Kupon porady prawnej

Druga ofiara „a la Hawełka"

Smutny rezultat pijackiej sprzeczki

Przed tygodniem pisaliśmy o krwawej strzelaninie jaka wynikła na ulicy Wileńskiej, w W-wie, urzędnik Henryk Majchrycki, będąc w stanie pijanym wywołał awanturę z dwoma gośćmi restauracji „a la Hawełka" i obu postrzelił. Jeden z nich Jan Wiśniewski, zmarł w kilka chwil potem, Majchrzyckiego aresztowano.

Drugi postrzelony Andrzej Tarasiewicz, urzędnik kolejowy stacji Warszawa Wschodnia umieszczony został w szpitalu Przemienienia Pańskiego. Dogorywał do wczoraj i wreszcie życie zakończył. Zwłoki przewieziono do prosektorium dla dokonania sekcji.

Śmierć drugiej ofiary postrzelenia przez Majchrzyckiego ogromnie pogarsza sprawę dla sprawcy strzałów, będzie bowiem sądzony o zabójstwo dwu ludzi. Powodem krwawej strzelaniny, jak wiadomo, były zwykłe pijackie pretensje.